Nr. 130. We Lwowie, Czwartek dnia 6. Czerwca 1867. **Rok VI.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.
Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 cnt.
miesięcznie 1 „ 30 „
Tygodnik Niedzielny kwart. — „ 20 „
Z przesyłką pocztową:
w państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — cnt.
kwartalnie do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii 6 „
„ Francji i Anglii 23 franków.
„ Włoch 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „ bez Tyg. Nied.
Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We Lwowie: Biuro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej pod liczbą 291. **W Krakowie:** Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. **W Paryżu:** na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. **We Wiedniu:** p. *A. Oppelik*, Wollzeile 22; tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. **W Frankfurcie nad Menem i Hamburgu:** pp. *Haasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Deputacja nasza i adres Izby posłów Rady państwa.

Nie utrzymała się ani jedna z poprawek polskich, wnoszonych w Izbie niższej przy rozprawach specjalnych nad adresem! Oba stronnictwa niemieckie, Herbsta-Kaiserfelda, i Giskry-Pratobevery, jak i ci niemieccy posłowie, co się do żadnego z tych stronnictw nie przyłączyli, przy głosowaniu szli zgodnie przeciw poprawkom polskim. Nasza delegacja, jak nam telegrafowano wczoraj z Wiednia, postanowiła głosować przeciw adresowi w całości, gdy dzisiaj przyjdzie do trzeciego czytania.

Tak się zakończył pierwszy akt, a raczej prolog do reorganizacji Austrji przez lutową Radę państwa.

W mowie od tronu zrobiono, chociaż w bladych lub rozmaitemu tłómaczeniu podpadających zarysach, nadzieję, że autonomia krajów koronnych rozszerzona, że ich słuszne żądania wysłuchane będą, o ile tylko całość i potęga państwa dozwoli, a ta rozszerzona autonomia, te prawa krajów koronnych ubezpieczone będą gwarancjami.

Niemieckiej większości Izby te ustępy mowy tronowej wydały się niebezpiecznemi, więc w odpowiedzi na adres albo je zupełnie pominięto, albo zatarto, a przy rozprawach adresowych usiłowania delegacji naszej, aby przynajmniej słowami mowy od tronu na te ustępy odpowiedzieć w adresie Izby, były daremne.

Dzisiaj więc już najmniejszej nie ulega wątpliwości, że niemieccy posłowie w Radzie państwa, gdy przyjdzie do zmiany ustawy lutowej, programu delegacji naszej w niczem nie uwzględnią, skoro nawet ogólnikową wzmiankę mowy tronowej o prawach, żądaniach i autonomii królestw nie chcieli przyjąć w adresie.

Co uczyni delegacja nasza po takiej manifestacji niemieckiej większości? Obawiamy się, aby nie wpadła w zaklęte koło łudzenia się coraz innemi nadziejami, które jej podsuwać niezawodnie będą tak stronnictwa niemieckie, jak i z góry. Interesem bowiem kardynalnym tak stronnictw niemieckich jak i ministerstwa jest, niedopuścić wystąpienia naszej delegacji z Rady państwa. Będą więc usiłować zatrzymać ją tam jak najdłużej. Dopokąd Polacy są w Radzie państwa, zachowany jest przynajmniej pozór, że wszystkie prawie ludy a niezawodnie większość ludów austrjackich jest tam reprezentowana. Gdyby ustąpiła nasza delegacja (a za nią pójdą i Słowieńcy), wtedy 12 milionów słowiańskich narodów nie miałoby reprezentacji w Radzie państwa, a reprezentowanych byłoby tylko 6 milionów Niemców. Czy na takiej jednostronnej i ułamkowej reprezentacji Rady państwa oprzeć się może reorganizacja Austrji, czy może się dźwignąć jej potęga? Niemożliwość tę czuje nawet sam pan Beust, jak to widzimy z wczoraj telegrafowanej mowy jego. Czują to i stronnictwa niemieckie, pomimo całego ich zaślepienia. Dzisiaj jeszcze rząd powiedzieć może, że chociaż niektóre ludy słowiańskie manifestują swe dążenia do Moskwy na wystawie etnograficznej, jednakowo najsilniejszy szczep słowiański bierze udział w pracach reorganizacji Austrji, odwracając się od owych manifestacyj. Wczoraj jeszcze pan Beust powiedzieć mógł, że dla Słowian, chociażby zaniepokojonych, gdy to zaniepokojenie pochodzić będzie z wewnętrznych przyczyn, rząd będzie miał uważne, lecz życzliwe oko, a tylko z zaniepokajaniem z zewnątrz postąpi sobie surowo.

Jak długo delegacja nasza zasiada w Radzie państwa, tak długo niepodobnem jest usprawiedliwiać się austrjackim pielgrzymom do Moskwy, tak długo propaganda ich wcale nie jest niebezpieczna. Ale gdyby i delegacja nasza była zniewolona ustąpić, propaganda ta miałaby wszelkie śluzy otwarte. Jeżeli rząd chce zadać moralną klęskę tym pielgrzymom, podkopać ich wpływ na ludy słowiańskie, odwieść te ludy od zwracania się ku białemu carowi: to uczynić to może jedynie przez w y p e ł n i e n i e tak umiarkowanego programu delegacji naszej. Gdyby ją rząd lub większość niemiecka zmusiły do ustąpienia z Rady państwa, wtedy nie pomogłaby może i zapowiedziana przez pana Beuta surowość.

Delegacja nasza przez usta pana Krzeczunowicza wypowiedziała, że jej zależy na utrzymaniu i wzmocnieniu Austrji, ale jako warunek współudziału w tej sprawie położyła, aby rząd wymierzył sprawiedliwość naszemu krajowi. Delegacja nasza wystawiłaby sobie świadectwo najzupełniejszej nieudolności, gdyby raz już zawiedziona, dała się dalej łudzić obietnicami czy to rządu, czy większości niemieckiej, pragnących ją zatrzymać w Radzie państwa. Pozostać dalej w Radzie państwa może jedynie wtedy, jeżeli rząd jej nie obietnicę, lecz rękojmię da, iż chociaż większość niemiecka jest programowi naszemu przeciwną, rząd jednakowo program ten przyjmuje.

A jedyną rękojmią może być tylko sankcjonowanie ustaw, przez sejm uchwalonych: o radzie szkolnej, o języku wykładowym, o rozszerzeniu reprezentacji miejskiej w sejmie.

* * *

Już po napisaniu tego artykułu otrzymujemy drugi telegram z Wiednia.

Wczoraj wieczorem otrzymany, a wysłany przed wieczornem posiedzeniem Rady państwa, brzmiał:

‚W s z y s t k i e p o p r a w k i p o l s k i e u p a d ł y. P o l a c y g ł o s o w a ć b ę d ą p r z e c i w a d r e s o w i.‘

Telegram zaś, wysłany dzisiaj zrana o godzinie 4. minut 35, więc już po wczorajszem posiedzeniu wieczornem, brzmi:

‚W o s t a t n i e j c h w i l i d e l e g a c j a p o l s k a z d e c y d o w a ł a s i ę g ł o s o w a ć z a a d r e s e m. W s k u t e k t e g o a d r e s p r a w i e j e d n o g ł o ś n i e b y ł p r z y j ę t y.

‚P o l a c y g ł o s o w a l i d o d a j ą c d e k l a r a c j ę, i ż d l a t e g o t y l k o g ł o s u j ą z a a d r e s e m, a b y n i e g ł o s o w a ć p r z e c i w u g o d z i e z W ę g r a m i. T o s a m o u c z y n i l i i S ł o w i e ń c y.‘

Widać więc, że delegacja nasza chwieje się w swoich postanowieniach. Co mogło delegację do zmiany nagłej swej uchwały poprzedniej skłonić, trudno odgadnąć. Po oświadczeniu Krzeczunowicza nie mogło być nikomu wątpliwem, że Polacy bynajmniej nie są przeciwni ugodzie węgierskiej, a widocznem i jasnem było, iż dla tego tylko głosować muszą przeciw, iż ich poprawki były odrzucone. Czy znowu zaszło jakieś *coup* zakulisowe, coś na wzór telegramu słynnego z czasów rozpraw adresowych w sejmie galicyjskim, lub jakie oświadczenie ministrów? Wszak naturalniejszem już było, usunąć się od głosowania, nie chcąc ani głosować przeciw ugodzie, ani głosować za ustępami adresu, przeciwnemi przekonaniu delegacji!

Przegląd polityczny.

Peszt 3. czerwca. Sejm postanowił wczoraj na tajnem posiedzeniu, że w braku palatyna nie judex curiae, ale prezydent ministrów hr. Andrassy wspólnie z prymasem ma włożyć królowi koronę na głowę.

Praga d. 3. czerwca. Dziś zasuspendowano tu, jak twierdzą, na podstawie objektywnego, niepublikowanego wprzód wyroku, dziennik *Correspondenz* Sąd motywuje podobno wyrok swój tem, że *Corresp.* jest dalszym ciągiem zasuspendowanej *Politik*; chodziłoby tedy jedynie o nieformalność, dotyczącą przepisów porządku prasowego (*Pressordnung*), i z tego powodu rekursowi redakcji odmówiono mocy, zawieszającej wykonanie wyroku. Złożono już kancję na nowy dziennik, który p. t. *Der Patriot* zacznie wychodzić od 15. b. m. i zastąpi zasuspendowaną *Politik* i *Corresp.*

Paryż 2. czerwca. Car przybył wczoraj do Paryża, a oprócz cudzoziemców, zwidzających wystawę i rojących się tłumnie ulicami, którędy przejeżdżał monarcha Północy, nikt tu nie zdaje się zajmować jego przybyciem. Paryż ani na chwilę nie pozbył się codziennej swojej, interesami zaprzątniętej fizjonomii, nikt nie opuścił sklepu, warstatu, ani kantoru, by pójść gapić się na tak rzadkiego gościa. Dzienniki niezawisłe regestrują fakt przyjazdu Aleksandra II. do Paryża z spokojem i grzecznością, którąby może carowi była milszą, gdyby pisma te nie powtarzały co chwila, że są grzecznemi, bo trzeba być grzecznym dla gościa. *Opinion Nationale* wita go następującym artykułem, podpisanym przez sekretarza redakcji, p. de Malespine:

„Car Aleksander II. przybywa dziś do Paryża.“

„Świat oficjalny pzzygotowuje mu świetne uczty.“

„N a s z y m obowiązkiem jest tylko uszanowanie, które się winno gościom — i nic więcej.

„Francja demokratyczna i liberalna nie może wyprawiać bez różnicy owacje oswobodzicielom narodów i ich ciemiężcom. Dla dostojnego gościa, którego dziś mamy zaszczyt przyjmować, nie możemy zapomnieć dawniejszych i milszych gości, których nieszczęście do nas sprowadziło.

„Nasza dłoń, przyzwyczajona uściskać po bratersku skrwawioną i zranioną dłoń Polski, nie porzuci ani na chwilę tego uścisku, by wić wieńce jej zwycięzcy.“

Moskwa. Według telegramów *Fremdenblattu* karawana słowiańska, zwidzająca wystawę moskiewską, rozwiązała się z powodu jakichś scysyj, które zaszły w jej łonie. Część pielgrzymów wraca w skutek tego do domu.

Wśród mnóstwa bredni, wypowiedzianych uroczystym tonem przy bankietach, dawanych na cześć „słowiańskich braci“, zasługuje na szczególną uwagę toast moskala Joanickiego, który użalał się, że dotychczas Moskwa oświatę i postęp brała od Niemców. „Wy Czesi — rzekł Joanicki — macie uczonych, jesteście narodem oświeconym, wy musicie zastąpić nam Niemców, którzy z nas, moskiewskich Słowian, porobili prawdziwe karykatury.“

Z Rady państwa.

4. posiedzenie Izby poselskiej z 3. czerwca.

W uzupełnieniu sprawozdania, we wczorajszym numerze *Gazety Narodowej* zawartego, reasumujemy tu nasamprzód mowę dr. T o m a n a (przeciwko projektowi). Uważa on za swój obowiązek, wypowiedzieć swoje zdanie o teraźniejszym składzie rzeczy w Austrji. Austrja z natury swej jest połączeniem kilku królestw i krajów. W tej właściwości leży już wskazówka, jak Austrja ma być ukształtowana. W takim składzie tylko równe uznanie osobliwych praw pojedynczych ludów i krajów jest zbawienne, nie zaś centralizm, niwelujący wszystko, lub dualizm bezwzględny. Chociaż Izba nie jest mego zdania, to jednak powinna je szanować. Muszę powiedzieć, iż nieznam teraz żadnego rajchsratu konstytucyjnego, któryby był powołany, imieniem krajów przedlitawskich, paktować obowiązująco z Węgrami. Kto wam zaręczy panowie, czy rząd, jeźli w którymkolwiek punkcie z nim nie pójdziecie, nie powie wam: Co chcecie? nie jesteście ani Radą ściślejszą, ani obszerniejszą, jesteście rzeczą, którą dla siebie zrobiłem. Wtedy może się W. Izbie stać to samo, co się stało sejmom w Czechach, na Morawie, Krainie i Chorwacji. A gdzie my wtedy będziemy? Nie jestem przeciwnikiem ministerstwa, lecz przeciwnikiem zasad jego, na których nie zyskuje ani autonomia, ani narodowość, ale biurokracja. Mowca daje następnie dłuższą krytykę rządów cShmerlinga, których konsekwencją jest ministerstwo teraźniejsze. Pośpiech gorączkowy teraźniejszy, zagalopowywanie się w gęstwinę dualizmu, jest tylko następstwem tego osławionego „*wir können warten*“, którego się trzymało ministerstwo Schmerlinga. Mowca dedukuje dalej, że teraźniejszy rajchsrat niema prawa zawierać z Węgrami układu, bez względu na historyczne i poręczone prawa Chorwacji. Czy chcecie panowie Chorwację, której synowie za czasów Marji Teresy i później pomagali ratować Austrję, czy chcecie ją popchnąć w rozpacz, czy chcecie wywołać na nowo wypadki z r. 1848? (Oho! niepokój). Mowca powiada dalej: Niezapoznaję boleści każdego Niemca z powodu oddzielenia Austrji od Niemiec, lecz mnie się zdaje, że fakt ten jest właśnie dla Austrji zbawiennym. Z ubolewaniem widzę jednak, że w Austrji, w Wiedniu szkalują Słowian w sposób, w jaki nie wolno szkalować żadnego narodu w Europie.

Po Tomanie zabrał głos T s c h a b u s c h n i g g (radca nadworny), i nie wyłuszczył nic innego, jak tylko program „przyjaciół państwa“, jak się obecnie zowie centralistyczna kohorta p. Pratobevery, niezapowiadając żadnej poprawki.

Po przemowie Tschabuschnigga zabrał głos S v e t e c (z Krainy) przeciwko adresowi, a mianowicie usiłował on bronić przedewszystkiem polityki systowania. Między innemi mówił: „Jeźli zechcemy zarzucić polityce systowania p. Belcrediego, że ona stała się przyczyną klęski königgraeckiej, to wypadałoby przypisać jej również chwałę Lissy i Custozzy.“ Nie sami tylko zwolennicy tych zasad, których trzyma się mowca, ale i Węgrzy uważają politykę systowania jako pierwszy krok do kompromisu. Z pewnością nie mógłby on przyjść do skutku, gdyby nie poprzedziło go systowanie.

Dalej przemawia mowca przeciwko ugodzie a Węgrami, mającej opierać się na zasadzie dualizmu, który podzieliłby tylko ludy Austrji na dwa obozy. Dwie narodowości przyszłyby do władzy kosztem wszystkich innych, co zrodziłoby tylko gwałty i wszechstronne roznamiętnienie.

Jeźli w rodzinie rodzice dwoje dzieci nad inne wyszczególnią, to inne odłączą się od rodziny, i założą odrębne gospodarstwo. Tak samo stałoby się i w rodzinie austrjackich ludów gdyby zasadę dualizmu, tę podwójną centralizację, nie uznano za nowy, nieudały eksperyment.

Nie pod sobą, ale obok siebie powinne być wszystkie ludy równouprawnione.

K r e m e r (z górnej Austrji) za adresem. Zbijał w mowie, którą mu Niemcy często oklaskami przerywali, dowody i rozumowania dwóch swoich poprzedników, którzy mówili przeciwko projektowi adresu. Obiecuje niezapuszczać się w szczegóły, bo nad tym jałowym (!) przedmiotem szeroko rozprawiano już i na poprzedniej sesji — bezskutecznie. Lepiej rzucić osłonę zapomnienia na przeszłość a zwrócić natomiast uwagę na przyszłość.

Zgadza się z ugodą z Węgrami nawet ze stanowiska konstytucji lutowej. Patenta wrześniowe spotęgowały niezadowolnienie we wszystkich częściach monarchii (brawo od Niemców, Słowianie żywo przeczą). Arcysmutny stan rzeczy w Czechach jest ich winą; że czescy patrjoci do Moskwy pojechali, to także wina polityki systowania. Ale demonstracja ta nie niepokoi go, bo on jest przekonany, że nie Moskwa jest miejscem, gdzie szuka się wolności (brawo!).

Mówią że polityka systowania umożliwiła, dała początek ugodzie z Węgrami. Mowca jest silnie przekonany, że rajchsrat byłby to już dawno i lepiej uskutecznił.

O kwestji kroackiej mówić nie tu jest miejsce, — sejm peszteński jest kompetentny nad nią dyskutować. Mowca robi jednak uwagę, że gdy Kroaci ani do rajchsratu, ani do sejmu peszteńskiego nie chcą jechać, to na nich też ciąży wina, że pomagając do zgniecenia konstytucji (węgierskiej), przyłożyli ręki do zniweczenia wolności. Na oświadczenie Tomana, że to jest szczęściem dla Austrji, iż oddzielono ją od Niemiec, odpowiada, że on jako Niemiec musi ubolewać nad odłączeniem od kraju macierzystego, z którym było się połączonym od lat tysiąca.

Poseł Svetec powiedział, że rozdział między Niemcami i Słowianami powinien upaść, a to tym sposobem, żeby oni wyrzekli się pretensyj do prawa gnębienia tych ostatnich. Ale jeżeli Słowianie w wielu miejscach idą ręka w rękę z feudałami i klerykałami, to Niemcy z nimi zupełnie słusznie dotychczas postępywali.

Teraz przechodzi mowca do kwestji prawa publicznego. On nie uznaje (Schmerlinga) teorji „utraty praw“, ale opiera się na zasadzie „ciągłości prawa“. Z tego stanowiska ekscesa Węgrów w 1848 r. nie mogły przyprawić ich o utratę praw konstytucyjnych, zagwarantowanych im sankcją pragmatyczną. Przywrócenie tej konstytucji przyjmuje mowca jako fakt, który może być uważany za tryumf zasady nad fizyczną siłą rewolucji, która to prawo wprowadziła w zawieszenie.

Mowca życzy sobie, żeby w adresie zrobiono wyraźną wzmiankę co do sposobu traktowania spraw wspólnych. Podany w elaboracie 67miu środek wysełania z obu sejmów osobnych *ad hoc* delegacyj, uważa on za dobry, bo jest on nietylko ściśle konstytucyjny, ale daje także najpewniejszą rękojmię stanowczego a wyrozumiałego traktowania rzeczy. Wszelkie opóźnienie tej sprawy byłoby nieszczęściem. Ci, którzy zamyślają ściśle trzymać się zasad patentów lutowych, stoją na fałszywem stanowisku, bo opierając się na idealistycznej teorji, pomijają rzeczywistość. Jeżeli dawniej niemożliwem było pozbawić Węgrów ich praw, to teraz, po koronacji, byłoby to tem trudniejsze. Nie potrzeba odnawiać 1848 roku, bo to przyprawiłoby państwo o zupełny upadek. Teraz nie czas już na takie eksperymenta.

Teraz stoi u steru państwa minister zdolny i nieparcjalny. Ale on nie wieczny. Potrzeba koniecznie natychmiast ukończyć wewnętrzne ukonstytuowanie się państwa, bo stosunki międzynarodowe europejskie stoją dziś na takim punkcie, że lada chwila może być Austrja powołaną do stanowczego działania na zewnątrz. Finanse wymagają także jak najrychlejszego ustalenia stosunków wewnętrznych. Potrzeba więc koniecznie przyjąć ugodę z Węgrami, i bezzwłocznie przystąpić do uregulowania spraw wspólnych. Można zaufać charakterowi Węgrów, że żądania ich nie będą zanadto wygórowane.

Podniesieno tu także kwestją mocarstwowego stanowiska Austrji. Najlepszym środkiem zapewnienia jej potęgi na zewnątrz jest harmonia stosunków wewnętrznych. Niech mężowie stanu austrjaccy więcej myślą o nędzy ludu, o smutnem położeniu rzemieślników drobnych, o powszechnym braku kredytu, kapitału, inteligencji, o kwestji szkolnej i t. p., jak o wyrafinowanych manewrach dyplomatycznych, fortyfikacjach i o bitwach (brawo!) A właśnie po elaboracie 67 zagwarantowany jest konstytucjonalizm ogólny w monarchii, bo tam jest wyraźnie powiedziane, że tylko wolne Węgry z konstytucyjnie uorganizowaną drugą połową państwa przystąpią do ugody.

Rząd tyle razy zawiódł już nadzieje ludów, że teraz już nawet cesarskiemu słowu niezupełnie ufają. Ludy chcą czynów, nie obietnic. Niech rząd podaje im rękę do uścisku zgody i szacunku, a nie do całowania. Niech rząd przesta-

nie targować się (mäckeln) o drobne koncesyjki bez znaczenia, ale stanowczo usunie wszystko, co tamuje wzrost żywotnych sił ludów — głównie konkordat (żywe oklaski).

Na poprzedniej sesji wskazał poseł Greuter na orła, unoszącego się nad krzesłem prezydjalnem. On tęskni do lotu, ale trzyma go na uwięzi uwiązany do szyi ciężki kamień finansów, i drugi, niezałatwionych spraw stosunków państwowych; i gniecie go twarda koszula pancerna, która nie dozwala wzlecieć mu w światłą krainę wolności! (Przeciągłe brawa i oklaski).

Dep. Skene, z Morawy, nazywa projekt adresu ironicznie arcydziełem niejasności, i zarzuca mu, że zbywa lekką wzmianką nadwerężenia konstytucji lutowej, zajmując się mniej ważnemi sprawami — podobnie, jak gdyby w jakiej rodzinie prowadzono poważną dyskusję o pożytku dobrej kuchni i wygodnem urządzeniu domu, podczas gdy rodzinie tej dach nad głową zrywają. Przedewszystkiem trzeba myśleć o zapewnieniu bytu państwa, t. j. nie Przedlitawii, tego w nagłej potrzebie przez dziennikarzy ochrzczonego bezimiennego pojęcia, ale całej monarchii. Mowca nie widzi w adresie wyrażonej przyczyny upadku państwa: przyczyną tą jego zdaniem jest słabość rządu, który umie tylko burzyć, a nie tworzyć. Nie dają państwu warunków egzystencji, musi ono tedy rozpadać się: okoliczności tej adres nie powinien traktować z flegmatycznym humorem. Sprawę ugody przedstawia adres ile możności jako rzecz, która się sama przez się rozumie. Wychodzi on z zasady wiecznego potakiwania.

Zdaniem mowcy dwie są tylko drogi do załatwienia wewnętrznych trudności: jedność państwa albo unia czysto personalna. Mowca trzyma się pierwszej z tych dróg, choć pojmuje, że niektórym zależy głównie na doprowadzeniu ugody do skutku. Jego (t. j. mowcy) zdrowemu rozsądkowi sprzeciwia się przeniesienie punktu ciężkości państwa w miejsce, które pozostało w tyle pod względem pracy, inteligencji, kapitału, siły, a przedewszystkiem pod względem rozwoju stanu średniego. Cóż dopiero powiedzieć o projekcie utworzenia mocarstwa z dwóch państw wolnych i niezawisłych, które mogą walczyć między sobą w sprawach cłowych i kredytowych, i z których jedno z góry oświadcza, że nie uznaje wspólnego długu! Mamyż — powiada p. Skene — temu projektowi poświęcić nasze największe prawa konstytucyjne, nasze równouprawnienie, prawo wotowania budżetu i parlamentarnego traktowania najważniejszych spraw, i zastąpić to wszystko absolutną władzą u góry?

Z wykonania podobnego projektu wyprowadza mowca takie konsekwencje: „Nie będzie można zapłacić kuponów, i okaże się potrzeba zredukowania procentu od długu państwa. Ponieważ atoli machina państwa nie może ustawać, więc prasa będzie w ciągłym ruchu dla pomnożenia środków cyrkulacyjnych. Skutkiem ugody będzie wówczas podwójne bankructwo." Dalej mówi p. Skene: „Na tem nie kończą się jeszcze naturalne konsekwencje nienaturalnej ugody. Jeżeli nie uda się eksperyment, to cóż nastąpi? Myślicie może panowie, że państwo przyjmie z rezygnacją swój upadek? Nie, rezultatem tego niezmiernego zamieszania będzie nowa wojna domowa, a wy jej będziecie winni, jeżeli nie będziecie teraz bronić waszego prawa." Mowca wzywa Izbę, by potakiwaniem nieuprawniała anti-konstytucyjnego postępowania rządu, bo fakt dokonany nie stanowi jeszcze prawności." Następuje krytyka gospodarstwa węgierskiego.

„Nowa administracja węgierska pozwoliła sobie dotychczas kilka kroków, jako to: odrębny sposób stawiania rekrutów, upuszczanie zaległości skarbowych, wynoszących podobno 10 milionów, utworzenie gwardji węgierskiej, nowa organizacja urzędów i połączone z nią pensjonowania, a nakoniec kosztowne widowisko koronacji. Czy wszystkie te kroki nie dotyczą interesu państwa, a więc i niewęgierskich ludów? Kto za to, mojem zdaniem, całkiem nieprawne obarczenie państwa odpowie przed Radą państwa? Bezwątpienia siła wypadków; jest to jedyne ministerstwo, które od niejakiego czasu rządzi (wesołość). Niezapominajcie panowie, że to jest dopiero początek tej pięknej historji, o której Francuz powiada: *L'appétit vient en mangeant.*

„Dzisiejsze stosunki powstały w skutek intrygi przeciw państwu, w skutek koalicji oligarchii węgierskiej, ze wstrętem przeciw nowożytnemu życiu państwowemu, zawartej dla założenia panowania, które mojem zdaniem było nieszczęściem Węgier — panowania szlachetczyzny. Dla tak to drobnych pobudek omal nie rozbito państwa! Podobnych wstecznych kroków w życiu państwowem, nie mogę uważać za trwałe.

„Ileż to już razy i jak zręcznie węgierscy mężowie stanu cesarzowi austrjackiemu przeciwstawili króla Węgier, i ileż razy jeszcze to uczynią? Mogą oni mieć najlepsze chęci, ale cóż się stanie, gdy skrajne stronnictwa otrzymają przewagę? Cóż się stanie, jeżeli ugoda nie przyjdzie do skutku? Dzisiejszy gabinet pod zmienioną firmą, ale z większą jeszcze energią, niż wrześniowy, prowadził dalej to szlachetne dzieło. W tem leży właśnie cała różnica, że teraz działa zuchwała ręka, podczas gdy pierwej używano drobnych, dziecinnych środków. Na wypadek, gdyby ugoda nie przyszła do skutku, musimy zastrzedz sobie nasze prawa konstytucyjne, a tego w adresie nie uczyniono."

Mowca kończy przytoczeniem słów Szczepana Szechenyego o Niemcach austrjackich: „Nie praktyczny to i niedołężny naród, ci Niemcy austrjaccy; zresztą szczęście to nasze, bo inaczej byliby nas już dawno zniszczyli!!" Szechenyi dodał do tego to życzenie: „Dałby Bóg, by Niemcy nigdy nie przyszli do rozumu!" Mowca wzywa Izbę, by nie uznawała z góry tego, co zrobiła władza, i by się trzymała swego prawa konstytucyjnego.

O godzinie 2. po południu zawieszono posiedzenie na pół godziny. Po tej przerwie zabiera głos:

Dr. **Perger** z Niższej Austrji, pomija kwestję ugody z Węgrami i kładzie główny nacisk na potrzebę reform w duchu wolnomyślnym, wyszczególniając takowe, jako to: niezawisłość sędziów, rozdział administracji od sądownictwa, jawne i ustne rozprawy sądowe, zaprowadzenie sądów przysięgłych, zniesienie praw o lichwie, urządzenie najwyższego trybunału państwowego dla spraw administracyjnych, rewizja postępowania konkursowego, rewizja procedury sądowej, ustawy prasowej i konkordatu, podniesienie oświaty, wolności stowarzyszeń, a przedewszystkiem odpowiedzialne ministerstwo, oparte na opinii publicznej, z jej łona utworzone, któreby nie fortyfikowało Wiednia wbrew prośbie jego mieszkańców, i działało wspólnie z Izbą deputowanych, zamiast się jej sprzeciwiać we wszystkiem. Mowca oświadcza się za adresem.

Dep. **Krzeczunowicz**: „Nie mogę podzielać zapatrywań się adresu pod względem przeszłości i przyszłości, choć pojmuję stanowisko jednego z poprzednich mowców, który nie chce naruszać idei jedności państwowej, i z tego powodu w ugodzie z Węgrami widzi złamanie konstytucji. Pojmuję, że ten mowca musi potępiać politykę systowania, ale tego nie pojmuję, jak można w adresie przedstawiać przywrócenie konstytucji węgierskiej jako pożądane a jednocześnie potępiać politykę systowania, która właśnie umożliwiła przywrócenie tej konstytucji. Oprócz tego ogólnego względu mam jeszcze i ten szczególny powód, że Galicja wyraziła swoje podziękowanie za to systowanie, i że reprezentacja jej dopiero podczas systowania przyszła do wykonywania niektórych praw konstytucyjnych. (Brawo z prawej strony). Przywrócenie konstytucji węgierskiej jest dla mnie więcej niż faktem dokonanym; witam je jako uznanie historycznego prawa. (Brawo z prawicy). Nie rozwiązuje ono jednak jeszcze kwestji konstytucyjnej. Przez porozumienie się takie, życzymy my sobie dopiero przyjść do konstytucji, któraby mogła odpowiedzieć także zapatrywaniom się i życzeniom różnych ludów. (Brawo z prawicy).

„Zgromadziliśmy się tu na wezwanie Najj. Pana; przejęci potrzebą szybkiego uporządkowania stosunków państwowych, poświęciliśmy tą razą nasze przekonania nieodzownej konieczności. Porozumienia z Węgrami nie można się spodziewać, jeżeli konstytucyjne autonomiczne prawa nienależących do korony św. Szczepana krajów nie będą uregulowane w taki sposób, który nie narażając mocarstwowego stanowiska monarchii, uwzględni rozmaicie ukształtowane interesa indywidualności historyczno-politycznych.

„Myśl ta nie znajduje jednak w adresie odpowiedniego wyrazu. Przyłączamy się wprawdzie do zawartych w nim życzeń w duchu wolności i postępu, ale nie możemy przemilczeć uwagi, że w niektórych krajach koronnych ponad temi życzeniami góruje życzenie samoistnego ukonstytuowania się w duchu wolności.

„Jeden z poprzednich mowców zrobił Słowianom zarzut, że się znajdują w politycznym związku z stronnictwem feudalnem. Sądzę, że każden polityk sprzymierzeńców swoich szuka w każdym pojedyńczym wypadku tam, gdzie ich znajdzie. (Bardzo słusznie! z prawicy). Muszę dodać jeszcze to jedno: nie uważałem nigdy, żeby kto z tego stronnictwa feudalnego przemawiał przeciw instytucjom wolnomyślnym. (Brawo z prawicy). Feudalni w dążeniach wolnomyślnych szli dalej, aniżeli ci, co się nazywają wolnomyślnymi, bo oprócz wszystkich wolności żądali jeszcze także i autonomii. (Brawo z prawicy; oho! z lewicy). Zresztą i tu są próżne ławki, a posłowie z Czech i Morawii powinni jako pośrednicy występować z wszelką względnością, by przynajmniej wielka część ludności tych krajów mogła być w stanie oprzeć się umizgom sąsiedniego kolosu.

„Słusznie powiada projekt adresu, że Austrja stoi na rozstajnej drodze, która stanowi o jej przyszłości i o jej egzystencji. Uwaga ta wskazuje jednak właśnie, że w tej chwili nie należy postępować bez przewodniej idei państwowej, że należy mieć przed oczyma dziejowe posłannictwo państwa. A jeżeli nawet za czasów absolutyzmu nie udało się zasymilować ludy austrjackie, to sądzę, że tem mniej może powieść się taki proceder po zaprowadzeniu swobodniejszych instytucyj. Nie możemy tedy upatrywać posłannictwa Austrji w przeprowadzaniu tego procederu, musimy je upatrywać w tem, by znaczne i wyrobione indywidualności Austrji czuły się zabezpieczonemi w historycznych i przyrodzonych sobie prawach." (Brawo z prawicy).

P. **Plener** bierze za punkt wyjścia konstytucję lutową, w której widzi jedyną prawną podstawę istnienia i działalności Izby deputowanych. Prawomocność konstytucji zdaniem mowcy, nie została zniszczoną sprzeciwiającemi się jej późniejszemi faktami, jak n. p. patentem wrześniowym, któremu p. Plener przypisuje wszystkie nieszczęścia, jakich doznała Austrja od tego czasu. Drugim takim faktem jest układ rządu z sejmem peszteńskim o przywrócenie konstytucji węgierskiej. Uporządkowanie prawnego stosunku Węgier do monarchii, było już w myśli konstytucji lutowej, która wyrwała Austrję z objęć absolutyzmu; obecna ugoda z Węgrami w znanych i osiągniętych dotychczas rezultatach swoich nie spełnia żywionych życzeń i adres użala się słusznie, że niewęgierskiej reprezentacji odjęto możność wyrażenia pierwej swoich zapatrywań, tak że teraz potrzeba wymagań zezwolenia na fakt dokonany, dzielący państwo na dwie połowy, złączone jedynie w bardzo niedostateczny sposób przez osobę wspólnego monarchy. Elaborat 67miu jest czysto formalnej natury i nie daje żadnych materjalnych rękojmi dla państwa.

Mowca przyznaje, że nie wszyscy zgodzą się z jego zdaniem, ale musi wyznać, że nowe ukształtowanie ojczyzny napełnia go jako Austrjaka ciężkim niepokojem, bo stoi ono w sprzeczności z historycznym rozwojem wielkich państw, jak n. p. Wielkiej Brytanii, Zjednoczonych Stanów i powstających właśnie Niemiec. Uświęcają się tu dążności separatystyczne uroczystemi formami, mowca lęka się, by jeniusz Austrji nie miał powodu smucić się z tego. Póki trwała ugoda nie jest uskutecznioną, mówi p. Plener — nie śmiemy ani podawać w wątpliwość nasze prawa konstytucyjne, ani też nic z nich ustępować. Musimy wprawdzie przestrzegać praw i interesów wszystkich części państwa, ale głównie baczyć na to, by jako wspólną sprawę uważano wszystko to, co jest niezbędnem i żywotnem dla istnienia państwa. Musimy władzy prawodawczej zapewnić konstytucyjną formę działania, a władzy wykonawczej zapewnić rząd, będący w stanie wykonywać tę władzę. Wszystko to musi tedy być przyjętem w ramy elaboratu 67miu. Mowca zgadza się z wolnomyślnem uzupełnieniem konstytucji, wspomnianem w adresie, z autonomią krajów o ile ona jest możliwą, i z rewizją konkordatu.

Co do spraw finansowych powiada mowca, że i jemu wydał się mocno niepokojącym ów pospiech, z jakim podczas systowania zawarto zobowiązania, obarczające skarb państwa bez konstytucyjnego zezwolenia. Administracja finansowa obowiązaną jest usprawiedliwić się z tego prędko i dokładnie. Mowa tronowa uspokaja co do pokrycia tegorocznych potrzeb, ale pokrycie to dzieje się za pomocą kredytu publicznego, to jest, za pomocą podwojonej czynności prasy banknotowej, za pomocą sprzedaży, zastawu lub obdłużenia jednej własności państwa za drugą, tak, że nakoniec w całej swej strasznej dobitności nasunie się pytanie: Co dalej czynić? Mowca zarzuca administracji finansowej, że się zanadto poruszała „swobodnemi torami" wskazanemi przez hr. Belcrediego, że trwa w nich ciągle i prowadzi państwo do zguby; żąda więc od ministra finansów jak najdokładniejszych sprawozdań i wyjaśnienia sytuacji finansowej.

Prezydent oświadcza, że zapisał się jeszcze do głosu poseł Lubissa z Dalmacji, który chce mówić po serbsku, z powodu, iż żadnym innym językiem dość wprawnie nie włada. Prezydent zapytuje Izby, czy się na to zgadza?

Poseł hr. Potocki. Nie znam paragrafu w regulaminie, w którymby było powiedziano, że język niemiecki jest koniecznym warunkiem naszych rozpraw, a tylko na podstawie takiego paragrafu mogłoby nastąpić głosowanie. Mniemam więc, że jeźli pan deputowany nie jest w stanie wyrazić inaczej swoich myśli, to wolno mu uczynić to po serbsku i bez zezwolenia Izby.

Prezydent. Nie przytoczyłem paragrafu, ale taki jest zwyczaj, zaprowadzony w Izbie, i za poprzedniej kadencji powzięto uchwałę w tej mierze.

(Następuje głosowanie, od którego Polacy wstrzymują się. Izba przyznaje p. Lubissie prawo przemawiania po serbsku).

Dep. Lubissa konstatuje, że jest w Izbie jedynym reprezentantem narodu serbsko-chorwackiego. Nie będzie głosował za adresem, w którym nie ma mowy o trójjedynem królestwie, ale tylko o Węgrach, i w którym z góry przesądzoną jest sprawa ugody. Choć nie należy do liczby tych, którzy dualizm uważają jako finis Austriae, uważa go jednak jako eksperyment, który musimy znieść, nim nakoniec dostąpimy dobrodziejstw federalizmu.

Na wniosek dep. Szabla posiedzenie zamknięto o godzinie $4\frac{1}{2}$ popołudniu. Następne posiedzenie nazajutrz o godzinie 10. rano. Na porządku dziennym: Dalszy ciąg rozpraw nad adresem.

---

5. posiedzenie Izby poselskiej d. 4. czerwca.

Galerje jak wczoraj równie zapełnione. Początek posiedzenia o godzinie $\frac{1}{4}$11. Na ławie ministrów hr. Taaffe, Komers i Becke. W loży członków Izby panów były minister handlu br. Wüllerstorf, hr. Hartig, Pipitz i Rotszyld. Po zawiadomieniu o śmierci Taschka przystępuje Izba do porządku dziennego, t. j. do rozpraw nad adresem. Nasamprzód mówi Sturm, (poseł morawski z m. Iglawy), zwracając się przeciwko tym mowcom, którzy zarzucali niekompetencję Radzie państwa. Co uprawnia nas, byśmy wywoływali duchy Siedmiogrodzian, którzy się dobrowolnie połączyli z Węgrami? Zarzucano Niemcom, iż odpychają Słowian; na to odpowiedź: a Czesi jak zuchwale postąpili, mając większość? jak hałasowali będąc w mniejszości? Natomiast ustępczywość i zgodliwość Niemców jest znaną; a Niemcy udowodnili zaparcia się siebie samych i tutaj w adresie, bo zaniechali wyrazić swoją boleść z powodu rozwiązania 1000-letniego związku z Niemcami. Mowca przypomina dalej postępowanie Czechów w roku 1848, i charakteryzuje ich politykę aż do pielgrzymki moskiewskiej, która ma na celu federację, mogącą powstać tylko na gruzach Austrji. W szeregach liberalnych Polaków znalazł się obrońca klerykałów i feudałów (Krzeczunowicz), który jednak widocznie nie czytał z uwagą *Vaterlanda* i *Volksfreunda*. Taki obrońca przynosi bez wątpienia honor obu stronom, lecz my mamy inne zdanie, ponieważ znamy dążności feudałów i klerykałów także podczas ostatnich agitacyj wyborczych. Mowca broni ugody z Węgrami, sięgając powtórnie aż do roku 1848. Jeżeliby wówczas sejm państwa wszedł był w układy z Węgrami, z ludźmi jak baron Eötvös i Pulszky, — jak tego sobie życzyli Polacy i Niemcy, i gdyby Węgrzy znowu w skutek działania Czechów, po trzechdniowych rozprawach nie byli odepchnięci tedy dziś nie byłoby może żadnej kwestji o ugodę z Węgrami, i oszczędziłoby się było potoków krwi obywatelskiej. (Ogromne oklaski). Dziś chodzi nie tylko o to, powiedzieć „tak!" i uznać wszystko, co się stało, lecz chodzi o swobodną ugodę między nami a Węgrami. Mowca zwraca się następnie przeciw Skenemu, i przeciw jego tak zwanej polityczno-centralistycznej konsekwencji. Konsekwencją byłoby także — powiada mowca — wojnę z Prusami prowadzić aż do ostatniego żołnierza, aż do ostatniego guldena, i żądać zaprowadzenia konstytucji stanowej, gdyż to by niezawodnie pociągnęło zaprowadzenie silnych rządów (Fzm. Gablenz pojawia się w loży członków Izby panów). Nie jednego przecież możemy się od Węgrów nauczyć; uważajmyż ich raz przecież za naszych sprzymierzeńców. Byłby to związek, za którymby rząd musiał pójść. Jak długo rząd nie robi żadnych wniosków, które zapowiedział, jak długo najświętsze stosunki rodzinne oddaje na samowolę obcego mocarstwa (Prus?), jak długo konkordat kwitnie, jak długo pewien minister przyzwolonych sum używa na cele, których nie dozwolono w drodze konstytucyjnej: tak długo nie jesteśmy zwolennikami rządu, jak to nam zarzucają nasi przeciwnicy. Tym, którzyby nie chcieli zgody z Węgrami, przypominamy przysłowie: *Duobus litigantibus tertius gaudet.* (Huczne oklaski, brawa i gratulacje mowcy; Beust zasiada na ławie ministrów; w loży pojawia się Hasner).

Dr. Ryger mówi przeciw adresowi, używając argumentu, że Niemcy i Słowianie oswobodzili Węgrów z pod jarzma tureckiego. Dalszych argumentów dobywa z dziedziny finansów. Zniesienie podatków bezpośrednich na Węgrzech przyprawiłoby o zgubę inne kraje. Zebrawszy się tu jako legislatywa a nie jako konwent, nie możemy przedsiębrać rewizji konstytucji.

Na wniosek Froschauera przyjęto zamknięcie rozprawy jeneralnej. Przeciw adresowi był zapisany do głosu tylko jeden Hanisch. Za adresem zapisani Mende, Gross, Gschnitzer, Plankensteiner, Dienstl, Zaillner, Seifertitz, Andrjewicz i Guszałewicz, wybrali jeneralnym mowcą Mendego. Mühlfeld zrzekł się głosu. Po 10ciu minutowej przerwie Mende zabrawszy głos wykazał nasamprzód błędy rządów lutowych. Do głównych należy postawienie teorji utraty prawa i zupełna bezczynność rządu na polu rozwoju konstytucyjnego. Że podniesiono nanowo kwestję kompetencji, to wskazówka, że należy nam szukać koniecznie silnego gruntu. Dewizą mowcy jest: uszanowanie dla prawa, choćby nawet nie było dogodnem, — dla prawa, czy obcego czy własnego. Trzymać się należy własnego prawa, i do osiągnięcia prawa dążyć tylko drogą prawa bez naruszania prawa. Mowca powiada, iż nie jest zwolennikiem ustawy lutowej, lecz mimo to trzyma się gruntu tego, na którym wszyscy reprezentanci i wszystkie ludy muszą się zebrać, by go uprawić i użyźnić. Pierwszym warunkiem dla konstytucji jest naturalnie ugoda z Węgrami, a do tego elaborat 67 jest przydatną podstawą. Przemawia za tem poczucie prawa, zabezpieczenie praw konstytucyjnych a nakoniec austrjacka idea państwa. Zwolennikowi „silnych rządów" (Skenemu?) odpowiada, iż możnaby próbować jeszcze raz osiągnięcia jego ideału, gdyby się miało 300.000 bagnetów i finanse, na nowo się rujnować mogące, i gdyby można prąd polityki europejskiej wstrzymać na lat 10.

Praw wiekowych nie można mazać bez śladu. Jeżeli chcemy złamać opór, jaki panuje jeszcze w niektórych prowincjach przeciwko konstytucji, to należy stworzyć gwarancję rozwoju wolności, a i ludom należy dać opiekę, której domagają się słusznie.

Wolność i autonomia! oto dwa warunki wszechstronnej ugody. Mowca kończy apostrofą do posłów nieniemieckich, aby nie tracili nadziei wszechstronnego porozumienia i przystąpili wspólnie z Niemcami do załatwienia sprawy. (Godz. pół do 1. w południe, posiedzenie trwa dalej).

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 3. czerwca wieczór.

(*L*) Odbyła się dzisiaj pierwsza adresowa rozprawa. Posiedzenie trwało od godziny $10\frac{1}{2}$ do 2 po południu i następnie od 3. do 5. Na rannem posiedzeniu trzech mowców mówiło przeciw adresowi, dwóch tylko za adresem. Za adresem mówili pp. Tschabuschnigg i Kremer — mowy ich były umiarkowanie dualistyczne, to jest zgadzały się na fakt zgody z Węgrami, dla tego, że nie zgodzić się trudno, lub też dla tego, że przyznanie praw węgierskiej konstytucji, uważali za punkt wyjścia do swoich liberalnych deklamacyj i pseudo-konstytucyjnych wycieczek przeciw epoce systowania. Galerje ożywiły się naprawdę tylko przy wzmiance o potrzebie rewizji konkordatu.

Z mów opozycyjnych Tomana, Sveteca i Skenego, dwie pierwsze broniły federalistycznego zapatrywania się — występowały w obronie praw kroackich, jakoby naruszonych z tamtej strony Litawy. Palma pierwszeństwa pod względem parlamentarnej wymowy na rannem posiedzeniu należała się niezawodnie p. Skenemu — mowa jego była pełna siły — i częste pozyskiwała przytakiwania ze strony Izby i galerji, lecz biada niemieckim ludom monarchii, gdyby myśl, przewodnicząca mowie p. Skenego, systematycznie była przeprowadzoną w Austrji, biada wszelkim prawom domagającym się uwzględnienia i poszanowania, gdyby z tą energią centralistyczny systemat dał się przeprowadzić, z jaką mowca rozwijał go przed Izbą. — Dla p. Skenego nie istnieje po prostu, ani porozumienie z Węgrami, ani żadne prawo oddzielne warte poszanowania, wobec prawa państwa jednego, silnego i swobodnego. Nawet boleść niemiecką, że Austrja przestała należeć do Związku niemieckiego, osładzał sobie mowca nadzieją Austrji potężnej i scentralizowanej. Względem ministerjum wręcz opozycyjnie stanął mowca twierdząc, że nie widzi potrzeby oszczędzania go, jeśli błędy popełnia — ministrowie zawsze się znajdą.

Przy mowie Tomana zdarzył się charakterystyczny wypadek, dowodzący, że czeska strzała uderzyła w żywe ciało Niemców, i że jeśli chcą żyć i Austrję ratować, zaślepienie z oczu spaść im powinno. Gdy p. Toman wystąpił w obronie Słowian, przedstawianych jako barbarzyńców — na jeden raz podniósł się okrzyk z kilkudziesięciu piersi z lewej strony Izby: Moskwa! Moskwa! Prezes musiał gwar uspokoić, dr. Toman z godnością odepchnął niesłuszny zarzut.

O mowach powyższych, które jutrzejsze poranne dzienniki zamieszczą dokładnie, donoszę tylko dla tego, aby mniej więcej przedstawić całość adresowej rozprawy i wrażenia, jakie ona wywołuje. Spieszno mi zaś do popołudniowego posiedzenia, na którem przyszła kolej na polskie wystąpienie.

Pierwszym mowcą po południu był p. Perger, i jego mowa pierwsza była dopiero właściwie dualistyczną. Galerje po południu tak słabo były obsadzone, że trudno doprawdy wnosić, jakie ta mowa zrobiła wrażenie na wiedeńskiej publiczności.

Po nim zabrał głos p. Krzecznnowicz. Cała Izba z ciekawością cisnęła się do polskich ławek, tak że prezydent w środku mowy musiał prosić deputowanych o usunięcie się ze środka sali, aby nie przeszkadzali innym. Na ławkach ministerjalnych siedział p. Beust i hr. Taaffe — szczególnie na tego ostatniego mowa widoczne robiła wrażeuie. Izba często przyklaskiwała mowcy, a polska solidarność znalazła żywy wyraz w głośnych przytakiwaniach, wychodzących z ław polskich, wśród których mowca dobitnym głosem wypowiadał to, co wspólnem było przekonaniem delegacji.

Mowa była wyborna, powiem nawet, że wśród rozwlekłych lub mdłych mów innych mowców (z wyjątkiem mowy Skenego), była jedną z najznakomitszych. Jedną z najznakomitszych, mimo że znać było, iż przemawiać musi językiem, jakkolwiek doskonale przyswojonym, lecz zawsze nie przyrodzonym. W każdym razie, mowa ta bez żadnej ujmy polskości, postawioną będzie w rzędzie mów, któremi odznaczy się zagrobowa historja nasza.

Mowa ta, o ile ją mam w pamięci, roztaczała się następującym wątkiem: Po ogólnej introdukcji skromnej i umiarkowanej, wypowiedział p. Krzeczunowicz myśl, że nie mamy, my Polacy, powodu cieszyć się nadzwyczajnie z powrotu tak zwanych konstytucyjnych stosunków, że dziwnym trafem losu to co w Izbie nazywają zasystowaniem, dla nas było dopiero początkiem konstytucyjnych swobód i swobodniejszego rozwoju.

Toż samo zasystowanie umożliwiło zgodę z Węgrami. Polacy zaprzyjaźnieni z sąsiednim ludem, podwójnie się cieszą z takiego rezultatu. Wreszcie dla Polaków zgoda z Węgrami jest miłą, bo widzą w niej pierwsze uznanie p r a w h i s t o r y c z n y c h n a r o d u.

Dalej oświadczył mowca, że delegacja galicyjska znajduje się w murach Rady państwa nie dla tego, jakoby uważała, że taka jest droga właściwa do ukonstytuowania Austrji. Owszem, Polacy przychodząc do rajchsratu, musieli zrobić poświęcenie z własnego przekonania. Zrobili je dla ratowania państwa, dla ratowania Austrji — przekonani, że i tą drogą, i przez ten rajchsrat droga do ratunku otwarta, jeśli tylko ogólne chęci będą po temu.

Adres jednak nie wyraża bynajmniej głównej myśli przyjaciół politycznych mowcy, nie widać w nim umożliwienia drogi uregulowania stosunków między oddzielnemi krajami monarchii, jako też stosunku tak zgrupowanych interesów do całości monarchii.

Dalej mowca czuł się w obowiązku usprawiedliwić z zarzutu, czynionego powszechnie Słowianom przez Niemców, że ci pierwsi łączą się to z klerykałami, to z tak zwanemi feudałami. Mowca więc powiada, że zasadą każdego politycznego działania jest s z u k a ć s p r z y m i e r z e ń c ó w p r z y k a ż d e m s z c z e g ó l n e m z a d a n i u i ł ą c z y ć s i ę c h w i l o w o z t y m i, k t ó r z y s ą g o t o w i p o p i e r a ć z a ł o ż o n e z a d a n i e. Tu mowca objaśniał Izbę przykładem, wziętym z galicyjskiego sejmu, gdzie przy uchwale o Radzie szkolnej narodowe stronnictwo połączyło się z klerykalnem. Przykład niekoniecznie się ściśle łączył z całością mowy — i przy szybkiem życiu tegoczesnem, gdzie nawet nad mowami parlamentarnemi ludzie nie mają czasu się zagłębiać, może lepiej było dla artystycznej całości mowy wypuścić go zupełnie. Nic jednak nie szkodzi zdaniem mojem, że się znalazł ten ustęp w mowie, ku wiecznej pamięci, jak Polacy rozumieją koalicje i sprzymierzenia się.

Mówiąc o związkach narodowego stronnictwa czeskiego z feodalnymi, mowca wyrzucał większości lekceważenie krajowych autonomij — oświadczając wręcz, że nigdy nie czytał o występowaniu feodałów innem, jak na korzyść praw narodowych i autonomii krajowej, i ztąd też pochodzi ich znaczenie.

W tem miejscu znalazł się śliczny ustęp, który jednakże przez menerów parlamentarnych źle został wytłómaczony, i na razie wiele może zaszkodzić ogólnemu wrażeniu mowy p. Krzeczunowicza. Ustępem tym była apostrofa do obecnych posłów z Czech. Apostrofa, w ktorej im przyświadcza, że w walce konstytucyjnej w kraju zwyciężyli, lecz zarazem domyśla się, że w sercu ich boleść musiała pozostać po zwycięztwie, boleść, że nie reprezentują całości kraju, wzywa ich więc mowca, aby się stali pośrednikami, w otrzymaniu dla nieobecnych praw, zadawalniających głębokie ich życzenia, i w otrzymaniu gwarancji swobodnego rozwoju. Ustęp ten w duchu pięknym, pojednawczym, w duchu takim, w jakim zwykle występują Polacy, pragnący unikać czyjejkolwiekbądź krzywdy, przez większość Izby został należycie oceniony, na menerach jednak wywarł, powtarzam, jak najgorsze wrażenie. Przy rozdrażnieniu, jakie tu przeciw Czechom panuje, nicby dziwnego nie było, aby pod wpływem menerów zmieniło się jutro całkowicie pierwotnie dobre tego ustępu na większości wrażenie. W takim razie, wypadałoby niezawodnie żałować pojednawczej apostrofy p. Krzeczunowicza. Być może, że wśród niemieckich stronnictw, tak pochopnych do wyłączności, do bezwzględnego gonienia za własną korzyścią, być może, że lepiej było nie występować z szlachetnem, i tyle pochlebnem dla nich wezwaniem, a skoro mowca czuł potrzebę wypowiedzenia, że w tym rajchsracie brak jednego, nader koniecznego i ze wszechmiar pożądanego czynnika, i że o żądaniach nieobecnego pamiętać trzeba, jeśli dzieło ma być trwałem i sprawiedliwem: szkoda powiadam, że nie znalazł innej formy dla tej myśli, choćby nawet formy ostrzejszej. Sądzę po wrażeniu, jakie mowca robił, wiele ostrości od mowcy przyjęłaby Izba.

Mowę tę, która pozostanie podstawą dalszych wystąpień Polaków, p. Krzeczunowicz zakończył świetnem określeniem stanowiska polskiej delegacji. Przychodzi ona do zwołanej Rady państwa, ulegając żądaniu cesarza, przychodzi, bo potęga Austrji zagrożona. Pojmuje delegacja doskonale, że dziś jest moment przełamowy, w którym wypada radzić i dźwigać państwo. Trudne zadanie załatwi się pomyślnie, jeśli wszystkie prawa i wszystkie interesa będą uwzględnione. Polacy szczerze przystępują do tego zadania. W Austrji widzą Polacy przedstawicielkę zachodniej kultury, i widzą w niej posłannictwo tosame, jakie przez wiele wieków wypełniało ich własną, pełną chwały historję. W spełnieniu tej misji, w obronie zachodniej kultury, na licznych polach bitew nie raz już krew polska lała się obok krwi ludów austrjackich.

Nie jestem pewien, czy wszystkie myśli szanownego mowcy wiernie oddałem. Byłoby to zresztą zadanie niepodobne do spełnienia, tak mowca umiał być treściwym, a przytem tak dokładnym, tak plastycznym w wyrażeniach. — O wrażeniu mowy na publiczność trudno jest coś powiedzieć, ponieważ, jak już wspomniałem, galerje bardzo słabo były obsadzone. Lecz wrażenie na Izbę samą było wielkie i pomyślne. Mowca raz obudzoną, może stanowiskiem narodowem mowcy, uwagę potrafił od początku do końca w jednostajnej mierze utrzymać. Z tego względu możnaby mowę jego nazwać najznakomitszą z obu dzisiejszych posiedzeń.

Po p. Krzeczunowiczu, przemawiało jeszcze dwóch deputowanych, b. minister Plener i Serb Ljubissa.

Finanse austrjackie, są tak łatwe do krytykowania, że nic dziwnego, iż części mowy p. Plenera, tyczącą się finansowych ustępów, kółko jego stronników często przerywało oklaskami. Całość mowy jednak nie odznaczyła się niczem wybitnem od mowy p. Pergera i Tschabuschniga.

Przeciwnie mowa p. Ljubissy, którą kilka zaledwie osób rozumiało, odznaczyła się parlamentarnem zajęciem, i starciem pomiędzy p. Giskrą a p. Potockim Ad. — Ponieważ p. Ljubissa zażądał mówić po serbsku, p. prezydent Izby uważał za stosowne oddać pod głosowanie kwestję, czy może p. Ljubissa przemawiać po serbsku, a to opierając się na tem, że regulamin Izby nie przesądza w jakim języku mają być miewane mowy, powołał się przytem na analogiczny wypadek, jaki miał miejsce w przeszłym rajchsracie. Pan Potocki padniósł głos przeciw tak dziwnemu wykładowi, twierdząc, że skoro regulamin nie przesądza, nie podlega więc wątpliwości, że każdemu wolno przemawiać w takim języku, w jakim mu się podoba. Z wielkiem obureniem odparł pan Giskra argumentację Potockiego, powołując się raz jeszcze na zwyczaj wprowadzony, przy czem niestety dał dowód, że kombinacje ministerjalne nie koniecznie wynalazły szczęśliwe przeznaczenie dla jego temperamentu, czyniąc go przewodniczącym poważnego ciała prawodawczego. Nic nie pomogła replika p. Potockiego, że *einmal ist keinmal*, p. Giskra zaperzony oświadczył, że wypadek podobny miał dwa czy trzy razy miejsce i zawezwał Izbę do głosowania. Izba dozwoliła p. Ljubissie przemawiać po serbsku. Mówił coś bardzo ożywionym tonem, chociaż treść trudno było zrozumieć, dobrze tylko można było twierdzenie, że się nie boi dualizmu.

Dziwna doprawdy taktyka, przemawiać wśród ciała parlamentarnego językiem dla wszystkich niezrozumiałym, taktyka nie do zazdrości, lecz trudno jej zaprzeczyć z jednej strony, i nie słusznem w dodatku — nie widzieć lekceważenia kardynalnej zasady odrodzenia się Austrji, a mianowicie, że jeśli w tem państwie ma być dobrze i szczęśliwie, to na żaden sposób nie może być jednolicie.

Posiedzenia Izby będą się odbywać forsownie. Czy jej się to jednak uda — można wątpić, bo ministrowie opuszczają Wiedeń we czwartek. Mowców do jeneralnej dyskusji jeszcze z ośmiu zapisanych, pomiędzy nimi i ks. Guszalewicz, który chce przemawiać po rusku.

P. S. Mowa Krzeczunowicza coraz więcej zyskuje na wartości. Polscy delegaci czują, że grunt moralny, na którym stoją, jest mocny i nie chwieje im się pod nogami wśród niemieckiego chaosu. Niemieckie stronnictwa nareszcie wytłómaczą zagadkę, co znaczy polska delegacja wśród rajchsratu. Widzą, że pragniemy Austrji silnej i pragniemy ją wzmocnić. Widzą, że do tego dzieła znajdą w nas sprzymierzeńców, lecz widzą zarazem, że na żadne błędne drogi, któreby prowadziły do nowego rozbicia, z nimi nie zejdziemy. Wieczorem kluby niemieckie żywo rozrząsały mowę Krzeczunowicza, starannie biorąc pod uwagę znaczenie frakcji polskiej, silnej bezwzględną solidarnością 37 głosów; koło zaś polskie, o ile słyszałem, dziś napowrót uchwaliło poprawkę wypuszczenia alinei 3., 4. i 5., tj. alinei o przywróceniu stanu konstytucyjnego. Kwestja głosowania za lub przeciw adresowi, będzie rozstrzygnięta zapewne, gdy będzie wiadomo los polskich poprawek. Nie podlega kwestji, że przyjętemi nie będą. Dla stanowiska polskiego, po dzisiejszej zwłaszcza mowie Krzeczunowicza najbezpieczniej i najpomyślniej zarazem byłoby wstrzymać się od poprawek i wstrzymać się od głosowania, lecz że dziś poprawki, będzie też zapewne i głosowanie — ostatnia, chwila zadecyduje jakie.

Kronika.

Odezwa. Członkowie „Sokoła“, chcący wziąć sami udział w wycieczce, która się odbędzie w niedzielę do Staregosioła koleją żelazną, jako też swych przyjaciół i znajomych, raczą się wcześnie zgłosić do kancelarji Zakładu „Sokoła“ (przy poprzecznej ulicy Jezuickiej, w tak zwanym pałacu, za Łazienkami), otwartej od godziny 5tej do 9tej wieczorem. Wyjazd ze Lwowa o godzinie 2giej popołudniu, powrót o godzinie 9tej. Opłata kolejowa 45 centów.

Lwów dnia 5. czerwca 1867. *Jan Dobrzański*, dyrektor „Sokoła“.

— **Z Towarzystwa muzycznego.** P. T. członków chóru męzkiego upra(sza) się jak najuprzejmiej by dziś we czwartek o godzinie pół do ósmej wieczorem zgromadzić się raczyli w lokalnościach Towarzystwa muzycznego celem sprobówania utworów choralnych, które na rzecz pogorzolców brodzkich wykonane będą.

Lwów dnia 5. czerwca 1867. *K. Mikuli* dyrektor artystyczny Tow. muz.

— **Z liczby ochotników meksykańskich,** którzy wrócili do kraju, poszukuje jeszcze trzech zajęcia odpowiedniego swym zdolnościom: 1. Eugeniusz R a n d a u, egzaminowany leśniczy, człowiek wykształcony, ma bardzo chlubne świadectwo polecające od p. Hilarego Tretera. 2. Z a w a d a, zdolny gieser, dla rany jednak na ręce poszukuje na razie innego zajęcia, może jako dozorca; chciałby się dostać do straży miejskiej. 3. W r o t k o w s k i, jako furman do koni. Wzywamy szanownych obywateli, potrzebujących takich ludzi, aby się zechcieli zgłosić.

— **Lwów** d. 5. czerwca. (*Polerowatel Russkich Galiczan. Auf, nach Rom! Ks. Naumowicz. Wycieczka Sokoła do Krakowa. Cierpliwość galicyjska*).

Podróżomania, która tego roku nawiedziła Europę, nie ominęła i Lwowa. Pojechaliśmy do Wiednia, jedziemy do Paryża, do Rzymu, pojechał ks. Gołowacki do Moskwy, a w ślad za nim zniknął jak kamfora młodzieniec pięknych nadziei i piękniejszych jeszcze bakenbardów, przeznaczony na salonowego regeneratora narodu, słynącego dotychczas jedynie z zamiłowania do cudzych pastwisk i do swoich własnych dziur narodnych, okolonych niemniej narodnym poręczem, a budzących niechęć miejskiego urzędu budowniczego. Regenerator ten ma podobno misję podchwycenia najświeższego petersburgskiego **бонъ жанръ** (tak wygląda *bon genre* po moskiewsku) i przyswojenia go młodym niedźwiadkom, chowanym w menażerji *Słowa*.

Kiedy już mówimy o podróży do Moskwy i o podróżomanii w ogóle, nie podobna nam pominąć milczeniem, że oprócz 2 egzemplarzy galicyjskich i 2 wiedeńskich, żaden z naszych Wielkorussów nie puścił się w pielgrzymkę z pp. Palackim i Riegerem, i że nawet ks. Kuziemski, oficjalny archiruten, a oraz archiprezbiter metropolitalny lwowski „odprawią się błagopałuczno“ za danem basłem księdza metropolity, które w urzędowym języku cerkwi unickiej brzmi: *Auf, nach Rom!* — do Rzymu. Mówią, że utworzenie sufraganii albo przynajmniej nowego biskupstwa *in partibus infidelium* nie należy do rzeczy niemożliwych, i że nad Tybrem jest w tej chwili więcej szans po temu niż nad Newą.

Ksiądz Naumowicz także nie pojechał do Moskwy. „Prześladowany“ przez bolszost' sejmową, znalazł u pewnego kandydata, któremu przy wyborach z większych posiadłości także bolszost' niedopisała — współczucie i — lepszą nad współczucie, prezentę na probostwo. Probostwo to nazywa się Strzelcze w obwodzie kołomyjskim, a współczującym patronem jest pan Janocha, który przy mającym nastąpić wyborze z mniejszych posiadłości w Złoczowie, wystąpi jako kandydat. W odwet za współczucie, okazane ks. Naumowiczowi, będą przyjaciele i stronnicy tego ostatniego popierać kandydaturę p. Janochy. Rozczulająca ta wzajemność będzie jednak miała jeden zły skutek: oto puhar honorowy, który Russcy mają za składkowe pieniądze ofiarować *honynomu* (prześladowanemu) od Lachów ks. Naumowiczowi, stanie się anachronizmem. Okoliczność to równie niemiła dla dawców, jak miła dla obdarzonego.

Wśród tak powszechnej ochoty do podróżowania i do przenoszenia się z miejsca na miejsce, nic dziwnego, że i ci z pomiędzy nas, którzy nie mają nic do czynienia w Rzymie, w Wiedniu ani w Moskwie, a których nie zaproszono na wielki zjazd monarchów do Paryża, chcieliby przecież wyjechać przynajmniej za rogatki miejskie. Wycieczka „Sokoła“ do Lubienia zaostrzyła chęć do dalszych przejażdżek towarzyskich. Osobliwie pomysł urządzenia podobnej wycieczki do Krakowa znalazł wielu zwolenników, szkoda, że zbyt krótki czas nie pozwoli doprowadzić tę myśl do skutku w Zielone Święta. Szczęściem, ku końcowi tego miesiąca, zejdą się znowu dwa dni świąteczne tak, że i wszystko do tego czasu będzie przygotowanem do tej wycieczki i chcący w niej brać udział będą mieli czas wolny od codziennych swych zajęć. Gdyby Kraków miał także swoje Towarzystwo gimnastyczne, odwidziny lwowskie miałyby cel bliżej określony i posłużyłyby do rozwoju obydwu stowarzyszeń, tymczasem tak nie jest. Na ten smutny niedostatek pomódz nam może jedynie wypróbowane nasze arkanum: cierpliwość. Cnoty tej nikt podobno nie miał więcej sposobności nauczyć się jak my, nie pierwsi, i niestety! nieostatni Galicjanie!

Gdyby tak n. p. zamiast zapychać Czechami wszystkie biura we wszystkich krajach koronnych, nasyłano do Czech co roku urzędników obco-krajowców? Nie do Moskwy, — do Pekinu, do Honolulu, na księżyc pojechaliby Rieger z Palackim, skarżyć się na krzywdy swoje i na tak ciężki srom koruny svateho Vaclava. Musianoby konfiskować nietylko dzienniki, ale nawet czernidło drukarskie, nawet gałgany przeznaczone na papier dla pism czeskich, bo siarczyste filipiki „sepsané“ z tego powodu, nie miałyby końca, i przechodziłyby wszelkie granice naszej niewielkiej możliwości paragrafowej. U nas, cóż? Oto tylko w tym skromnym koniuszku kroniki zapisujemy, że ojcowskiemu rządowi IMci pana Beusta podobało się przysłać nam tu do Lwowa temi dniami 1 nadkomisarza, 1 komisarza, 1 adjunkta konceptowego i 5 urzędników kancelaryjnych — wszystkich od policji — i wszystkich z Węgier, uznanych tam z powodu restytucji, Deaka, koronacji, inauguracji i wielu innych r a c y j jako będących w najwyższym stopniu *unhaltbar*. Jest między nimi podobnoś 4 urodzonych w Galicji, (jeżeli w ogóle policja rodzi się) — reszta jest pochodzenia przedlitawskiego, przysłana tu zapewne dla jaknajwiększego rozszerzenia „uprawnionych pretensyj królestw i krajów koronnych do autonomii, zgodnej z jednością i mocarstwowem stanowiskiem monarchii.“

† **Nekrolog.** W okolicy Łopatyna zmarł w maju b. r. w cichym zakątku Stanisław Nowakowski, dzierzawca z Uwina. Czysty jego żywot, jego szlachetność, gotowość w niesieniu pomocy potrzebnemu, szczera uprzejmość i gościnność we własnym domku, musiała zjednać sobie każde serce. Stanisław wiódł żywot, odpowiadający wszelkim obowiązkom prawego, zacnego obywatela. W 1830 roku pospieszył pod sztandary narodowe, i walczył mężnie aż do końca. Powróciwszy pod strzechę ojczystą, zamienił oręż na pług, i wkrótce stał się wzorowym gospodarzem. Później jako mąż i ojciec był nieporównanym. Sąsiedzi kochali go jak brata, dla tego też nie odstępywali go do ostatniej chwili. W dzień pogrzebu niespodziewanie przybyło 10ciu kapłanów obu obrządków, ażeby uczcić pamięć wzorowego żywota, nie przyjąwszy żadnego wynagrodzenia. Nietylko obywatele licznie zebrali się na obchód pogrzebowy, lecz i gromada wsi Uwina ze swym parochem i całem bractwem; a że ciało prowadzono do Szczurowic na cmentarz parafialny, więc wszystkie gromady po drodze z chorągwiami na granicach oczekiwały na przybycie konduktu, i tym sposobem mieszkańcy Mikołajowa, Smarzowa, Rumanówki i Szczurowic zwiększyli pochód pogrzebowy do niezwykłego rozmiaru. Po nabożeństwie w kościele szczurowieckim dwóch szlachty a dwóch włościan niosło trumnę, i tak na przemian, aż do odległego cmentarza. Jeden z kapłanów począł nad grobem mowę, godną szczytnego żywota Stanisława, lecz wybuchnął takim niepowstrzymanym płaczem, iż musiał zaprzestać mówić. Ta chwila uwydatniła lepiej cały żywot nieboszczyka, niżeli to moje nieudolne pióro zdołało. *Jeden ze sąsiadów.*

Ostatnie wiadomości.

Na szóstem posiedzeniu Izby deputowanych Rady państwa dnia 5. bm. minister sprawiedliwości wniósł projekt rządowy, tyczący się konstytucyjnego traktowania obszerniejszych projektów do ustaw, i zapowiedział rychłe przedłożenie wielu takich projektów

Przy specjalnej dyskusji nad adresem zabierał głos najprzód hr. Potocki nad alineą 1. i występował przeciw potępieniu systowania. Herbst odpowiadał w imieniu komisji. Przy głosowaniu ustęp przyjęty, przeciw niemu głosowali Polacy, Słowieńcy i Tyrolczycy.

Przy drugim ustępie zabrał głos ks. Guszalewicz, i wywodził zwykłe skargi świętojurskie na Polaków, hr. Belcrediego i Gołuchowskiego. Izba przyjęła go śmiechem, a poseł Sawczyński odparł mu, że niesłusznie chciałby uchodzić w Izbie za jedynego reprezentanta Rusi, i wyjaśnił, że świętojurcy tym tylko Rusinom przyznają prawo do ruskości, którzy spoglądają na Wschód. Ks. Barewicz oświadczył ku wielkiej i powszechnej wesołości, iż jakkolwiek po matce jest krewnym księdza Guszalewicza, jednakże zdań jego nie podziela. Ustępy 2—6 przyjęto bez dłuższych rozpraw. Przeciw ustępowi 13mu występował Ziemiałkowski, żądając, by zastrzeżono w nim konstytucyjne prawa królestw i krajów, a nietylko prawa Rady państwa. Poprawka ta upadła, równie jak inne.

Sejm węgierski na posiedzeniu dnia 4. bm., otrzymawszy na ręce prymasa reskrypt królewski z propozycją osób na strażników korony, obrał strażnikami korony hr. Jerzego Karolyego i barona Mikołaja Vaya. Potem przyjęto dyplom inauguralny, (którego osnowę podamy), formułę przysięgi, tudzież ustawę, dotyczącą abdykacji króla Ferdynanda V. Hr. Andrassemu polecono funkcję palatyna. Postanowiono zarazem, aby nazajutrz udała się do króla deputacja, i wręczyła mu dyplom inauguralny, prosząc o podpisanie go i zwrócenie sejmowi przed koronacją, tudzież z prośbą, aby Najjaśniejszy Pan dał się koronować i pozwolił koronować Najj. Panię. Wybrano również deputację, która ma przenieść koronę do kościoła, i jeszcze trzecią deputację, która ma być obecną przy stole koronacyjnym. Nakoniec zawotowano królowi i królowej po 50.000 dukatów. Wszystkie te uchwały przesłano zaraz do Izby magnatów.

Na koronację do Budy udają się z Izby deputowanych: prezydent dr. Giskra, dr. Ziemiałkowski, hr. Desfours, hr. Salm, br. Weichs, br. Widmann, Pauer ze Styrji, Pauer z Czech, baron Kotz, pan Kotz, p. Czajkowski, dr. Zyblikiewicz, br. Hackelberg, Steffens i Svetec.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń dnia 6. czerwca. Izba panów prowadziła wczoraj dalej rozprawy nad adresem. T h u n mówił przeciw, G a b l e n z za adresem. G o ł u c h o w s k i bronił okresu systowania konstytucji, radził jednak bez obaw podać rękę braterską do ugody. Potem zamknięto jeneralną debatę. B e u s t w mowie, bardzo mile przyjętej, powołuje się na swoją mowę w Izbie posłów, na zaufanie większe, jakiego Austrja zażywa za granicą. Kwestja kompetencji rajchsratu nie jest kwestją rządu, lecz rzeczą Izby. Jeżeli dewizą Izby panów będzie »naprzód!«, wtedy będzie mogła działać ku górze i dołowi, i zasłuży sobie na wdzięczność rządu i narodu. Potem nastąpiła rozprawa specjalna, i przyjęcie adresu w 3em czytaniu znaczną większością. Izba poselska miała wczoraj znowu dwa posiedzenia, w dzień i w nocy. S c h i n d l e r żądał zasystowania ustawy o poborze wojskowym i fortyfikacji Wiednia, aż do uchwały Rady państwa. Minister wojny usprawiedliwiał postępowanie rządu. G r e u t e r i J a e g e r przemawiali za utrzymaniem konkordatu, M ü h l f e l d w mowie przyklaskiwanej przeciw konkordatowi, żądając równouprawnienia wyznań. Przy ustępie o finansach mówili P l e n e r, S k e n e, V i e h o f i W i n t e r s t e i n. Zbijał ich minister skarbu. O godzinie ½12 w nocy adres przyjęty wszystkiemi głosami przeciw 2 głosom klerykalnym.

Arcyksiężniczka Matylda umarła dziś o godzinie 6. zrana w skutek znanego popieczenia.

Paryż d. 6. czerwca. Król pruski przybył wczoraj o godz. 4. po południu, przyjmowany przez cesarza.

Sądzą, że wstawienie się gabinetu washingtońskiego wpłynie pomyślnie na los cesarza Maksymiljana.

Uwiadomienie.

Mam zaszczyt zawiadomić szanowną publiczność, że wystawa tegoroczna Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie, zamkniętą zostanie z dniem 8. czerwca b. r. a losowanie zakupionych przez Dyrekcję obrazów odbędzie się dnia 14. tegoż miesiąca w salach Towarzystwa o godzinie 11. przed południem. Tych panów akcjonarjuszów, którzy dotąd akcyj swych nie opłacili, a którzyby chcieli wziąść udział w losowaniu, uprasza się, by się przed tym terminem z należytości uiścili.

Nadto, teraz już winienem ostrzedz panów artystów, że Dyrekcja na swem posiedzeniu dnia 27. b. m. powzięła uchwałę na przyszłość, że który obraz lub dzieło sztuki nie będzie się znajdować na wystawie najmniej przez miesiąc, **zakupionem przez Dyrekcję nie będzie.** Dowody tego postanowienia gdzieindziej będą przedstawione. 1295 2—3

Kraków dnia 28. maja 1857.

J. Kołosowski
P. O. Sekretarz Dyrekcji.

Nr. 1031.

Obwieszczenie.

Celem obsadzenia posad z powodu ukonstytuowania się gminy miasta Przemyśla rozpisuje magistrat KONKURS do 3. CZERWCA r. b. na następujące posady prowizoryczne:

1. Posadę buchhaltera czyli likwidatora miejskiego, z roczną płacą 600 złr. w. a. Kompetenci na tę posadę mają się wykazać uzdolnieniem tak teoretycznem jak i praktycznem w zawodzie rachunkowym i kasowym.

2. Posadę budowniczego miejskiego z płacą 600 złr. w. a. rocznie; od kompetentów na tę posadę wymaga się ukończonych szkół technicznych i wykształcenia praktycznego w budownictwie cywilnem, drogowem i o ile być może wodnem.

3. Posadę inspektora policji z roczną płacą 500 złr. w. a. nareszcie

4. dwie posady kancelistów z roczną płacą po 400 złr. w. a.

Nadto wymaga się od kompetenta każdego na wszystkie te posady, by się wykazał biegłością w językach krajowych, a przynajmniej w języku polskim, dalej, by wykazał cały bieg swego życia i że 40 lat wieku nie przekroczył; nakoniec świadectwem moralności, że jest charakteru nieposzlakowanego.

Podania mają być stylizowane do naczelnika Magistratu przez kompetentów w służbie publicznej niezostających bezpośrednio wniesione, przez kompetentów zaś pozostojących w służbie publicznej za pośrednictwem swej władzy przełożonej.

1915 2—3 Przemyśl dnia 20. Maja 1867.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański. Druk Kornela Pillera.